Rok XII. Kraków-Podgórze czwartek 27 marca 1913 Nr. 70

6 Cena numeru halerzy 6
w Krakowie, Podgórzu i na prowincyi.

PRENUMERATA
miesięcz. w Krakowie już z dostawą do domu K 1.50
na prowincyi
z przesyłką pocztową K 1.50
Prenumerata za granicą mk. 1.50, fr. 2, rb. 1.
Pojedyncze egzemplarze nabywać można we wszystkich agencyach pism i na wszystkich dworcach kolej.
Kto. P. K. Oszcz. 126 896

NOWINY
DZIENNIK POWSZECHNY

Z 5 dodatkami. »Romans i powieść« (3 razy tygodniowo) »Tydzień humorystyczny« (we wtorki) i »Praktyczna gospodyni« (we czwartki).

OGŁOSZENIA
za wiersz petitu 16 h., za każdy następny raz po 12 h.; drobne ogłoszenia po 4 h. od wyrazu (minimum 50 h.). Nadesłane za wiersz petit. 50 h. Spód na każdej stronie po koron 6. Załączniki K 15 za tysiąc.

Ogłoszenia przyjmuje
Administracya „Nowin“
w Krakowie
ul. św. Gertrudy 10, otwarta od g. 8 rano do 8 wieczór.

Redakcya i Administracya: Kraków, ul. św. Gertrudy 10. Telef. 340. || „Nowiny“ wychodzą o godz. $1^1/_2$ popoł. codziennie z wyjątkiem świąt.

Ustalenie granic Albanii — i warunki pokoju na Bałkanie.

Zatarg między Austryą a Czarnogórą zażegnany. — Konferencya ambasadorów przyznaje Skutari Albanii, Diakovę Serbii. — Wstrzymanie ostrzeliwania Skutari. — Warunki pośrednictwa mocarstw. — Szturm na Adryanopol i bitwa pod Czataldżą.

W Wielką Sobotę odbyło się w Londynie nadzwyczajne posiedzenie reunionu ambasadorów, na którem nareszcie przyszło do **porozumienia w sprawie Albanii**.

Konferencya ambasadorów ustaliła **północną i północno-wschodnią granicę** Albanii (od Diakovy do jeziora Ochrida). Wśród miejscowości, których przyszłą przynależność postanowiono, znajdują się Skutari i Diakova. *Diakova ma przypaść Serbii, Skutari zaś Albanii.*

W ten sposób zostały uregulowane dwa najtrudniejsze punkty sprawy bałkańskiej, a państwa związkowe zostały już zawiadomione w sposób wykluczający wszelką wątpliwość, że Europa uregulowała tę sprawę i że *nie są już potrzebne operacye wojskowe, których wynik nie może zmienić rozstrzygnięcia mocarstw.*

Ambasadorowie zajmą się następnie uregulowaniem **południowej granicy Albanii**, w której to sprawie Włochy i Austro-Węgry mają specyalne zapatrywania. W tej sprawie, chociażby rokowania trwały długo, nie należy się obawiać trudności.

Rząd czarnogórski uległ *perswazyom posłów rosyjskiego i francuskiego* — i zdecydował się już na **zaniechanie dalszego oblężenia Skutari**. Jeszcze przed świętami rząd czarnogórski przesłał zastępcom mocarstw notę cyrkularną, w której protestuje przeciw żądaniu Austro-Węgier, aby Czarnogóra wstrzymała operacye pod Skutari, dopóki ludność cywilna nie opuści twierdzy, oraz przeciw zagrożeniu środkami przymusowymi. Czarnogóra oświadczyła, że uważa to żądanie Austro-Węgier za *naruszenie neutralności.*

Jednak faktycznie Czarnogóra *spełniła żądanie mocarstw* i wysłała wczoraj parlamentarza do Skutari, aby z komendantem tureckim porozumieć się co do wyjścia ludności cywilnej chrześcijańskiej pozostającej pod opieką konsulów.

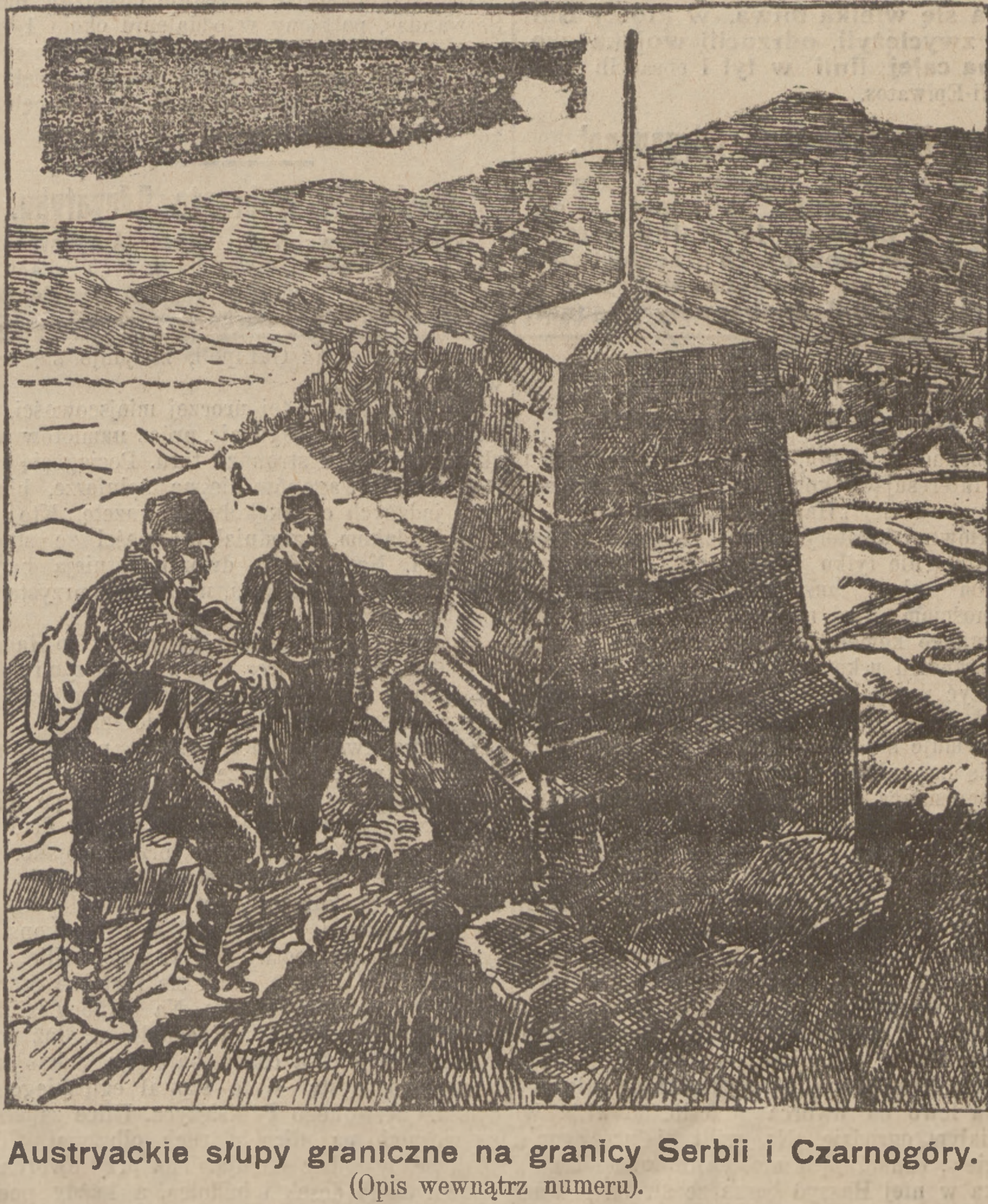
Tej ludności jest pono ogółem 200 ludzi—na 40.000 mieszkańców miasta. Zdaje się jednak, że nie zajdzie potrzeba wyprowadzenia tej ludności z miasta, bo Czarnogórcy albo w najbliższym czasie odstąpią od oblężenia, albo może już odstąpili.

W Czarnogórze grozi głód. Donoszą z Wiednia, że król Mikołaj zwrócił się z prośbą do rządu rosyjskiego, aby wysłano jak najprędzej zboże i mąkę do Czarnogóry, ponieważ dwa okręty, których wyjazd zapowiedziano z Odessy, mogą przybyć za późno. Wobec tego rząd rosyjski przekazał austryackiemu Laenderbankowi półtora miliona koron na zakupno mąki i kukurydzy z krótkim terminem dostawy przez Fiumę i Tryest do Antivari i Kotoru. Zamówienia te zostały już odesłane.

* * *

Równocześnie niemal z ustaleniem granic Albanii, mocarstwa sformułowały także ogólne podstawy **warunków pokojowych**, na podstawie których podejmą się *pośrednictwa między Turcyą a Związkiem bałkańskim.* Te preliminarya pokojowe obejmują następujące punkta:

1) Granicę Turcyi europejskiej tworzy się przez linię Enos-Ergene-Midia. Wszystkie obszary na zachód odstępuje się państwom związkowym *z wyjątkiem Albanii,*



Austryackie słupy graniczne na granicy Serbii i Czarnogóry.
(Opis wewnątrz numeru).

której prawno państwowe stosunki i granice zastrzeżone będą mocarstwom.

2) Uregulowanie kwestyi wysp Egejskich również zastrzeżone będzie mocarstwom.

3) Turcya stwierdza swoje *desinteressement* co do Krety.

4) Mocarstwa nie mogą się oświadczyć za odszkodowaniem wojennem, dopuszczą jednak państwa związkowe do komisyi dla uregulowania ich udziału w otomańskim długu państwowym i finansowych ciężarach obszarów, które im będą przyznane.

Państwa albańskie otrzymały onegdaj kollektywną notę mocarstw z powyższemi warunkami — i obecnie prowadzą rokowania w sprawie odpowiedzi. Spodziewają się, że w ciągu trzech dni nastąpi porozumieni. Słychać, że państwa związkowe chcą przyjąć notę mocarstw za podstawę rokowań pokojowych ale chciałyby kilka warunków zmienić na swoją korzyść.

* * *

Tak więc święta wielkanocne przyniosły zażegnanie groźnych zatargów i **zapowiedź bliskiego pokoju na Bałkanie.** Ustępstwo Austryi co do Diakovy załagodziło sytuacyę, a wpływowi Rosyi przypisać należy, że Czarnogóra zrezygnuje ze Skutari. Czarnogóra zgodziła się też na żądanie Austryi, aby w sprawie zamordowania ks. Palicza — dopuścić do udziału w śledztwie arcybiskupa ze Skopje i wicekonsula austryackiego z Prizrentu. Wreszcie Czarnogóra oświadczyła, że w sprawie okrętu „Skodra" zarządzi śledztwo i nie będzie czyniła żadnych trudności żegludze austryackiej. Zaczem zatarg Austryi z Czarnogórą przestał istnieć. Pokojowi nic nie grozi. Gdy jeszcze sprawa odszkodowania Rumunii będzie załatwiona, zmora wojenna przestanie niepokoić Europę.

Armaty grają dalej...

Święta wielkanocne przyniosły niespodzianą wiadomość z pola wojny. W chwili bowiem, gdy mocarstwa ustaliły już zasady pośrednictwa i warunki pokoju, **na tureckim terenie wojny zagrzmiały znowu armaty.** I na linii Czataldży pod Adryanopolem rozpoczęli Bułgarzy energiczną akcyę.

Zwycięstwo Bułgarów pod Czataldżą.

Jak donoszą telegramy, **na linii Czataldży odbyła się wielka bitwa, w której Bułgarzy zwyciężyli, odrzucili wojska tureckie na całej linii w tył i** obsadzili linię Armanli-Epiwatos.

Jeneralny szturm na Adryanopol.

Pod Adryanopolem rozpoczęli Bułgarzy w **nocy z poniedziałku na wtorek o godzinie 1 po północy jeneralny szturm na wszystkich pozycyach przeciw twierdzy. Walka była niesłychanie zacięta; Bułgarzy atakami na bagnety posunęli się już o 3 rano naprzód i obsadzili wszystkie pozycye na wschodzie.**

Pozycya ufortyfikowana Maslak wraz z fortem tej samej nazwy **i wszystkie ufortyfikowane punkty, położone bezpośrednio przed wschodnią linią fortyfikacyj, wpadły w ręce Bułgarów,** którzy zdobyli 12 armat z należącem do nich uzbrojeniem, oraz 4 mitraljezy i zabrali do niewoli batalion liczący około 300 ludzi.

Bułgarskie straże przednie obsadziły punkt Serwandas, położony w oddaleniu około 1 klm. od linii twierdzy. Na zachodnim i południowym sektorze odrzucili Bułgarzy nieprzyjaciela z pozycyi wysuniętych naprzód i posunęli się znacznie naprzód, ścigając go.

Wschodnie wybrzeże Adryatyku.

Wschodnie wybrzeże morza Adryatyckiego, na którego wodach mogą się w tych dniach rozegrać ważne wypadki, rozpoczyna się przy Tryeście. Jest ono własnością monarchii austro-węgierskiej aż do portu Spizza. Spizza, która leży o kilkanaście mil morskich poniżej Cattaro, jest krańcem posiadłości austryackich na wybrzeżu wschodniem morza Adryatyckiego. Zaraz za Spizzą zaczyna się brzeg czarnogórski morza Adryatyckiego. Czarnogórze posiada dwa porty: Antivari i Dulcigno. Za Dulcigno przy rzece Bojanie rozpoczyna się turecki brzeg morza Adryatyckiego, do którego roszczą sobie teraz prawo Albańczycy, którzy po utworzeniu samodzielnego państwa albańskiego mieliby rzekę Bojanę wraz z Skutari, dokąd mogą dochodzić średnie statki morskie, dalej San Giovanni di Medua, potem Alessio, wreszcie Durazzo. Te porty obecnie znajdują się w rękach Serbów. Dalej są tam porty albańskie Berat i Avlona czyli Valona, co do których nie wiadomo, czy się znajdują w rękach Greków. Tuż za Avloną koło Prevezy zaczyna się już morze Jońskie, którego brzeg wschodni razem z wyspami należy do Grecyi.

Z Poli do Cattaro statki wojenne austro-węgierskie, płynąc pełną parą mogą przybyć w 14 godzin. Z Cattaro do Antivari potrzebują owe statki jeszcze około 6 godzin, tak, *iż mniej więcej w 22 godzin po wypłynięciu z Poli statki austryackie mogą się zjawić na wodach czarnogórskich.*

Antivari było dawniej portem tureckim. Dopiero na podstawie uchwały kongresu berlińskiego przyznano Antivari Czarnogórcom, to znaczy w dniu 13 lipca 1878 roku. Ale Czarnogórcy byli już faktycznymi panami miasta, ponieważ zdobyli je 21 grudnia 1877 roku. Antivari po włosku zowie się Bar. W wiekach średnich należało do Wenecyi. Wenecyanie wybudowali na skale, wznoszącej się nad miastem, silną cytadelę i umieli zrobić z miasta ważny punkt handlowy. W 1573 roku zdobyli miasto Turcy. Jak wszystkie posiadłości tureckie, Antivari zaraz po przejściu w ręce Turków, zaczęło upadać pod każdym względem. Kupcy przestali posyłać swoje statki do Antivari, cytadela upadła, ludność miasta zmniejszała się stale. Nawet w rękach Czarnogórców ludność nie zdołała się podnieść w górę i jeszcze dzisiaj nie liczy 2 tysięcy głów. Wielkim utru...

Na linii Czataldży.

W głównej kwaterze tureckiej.

Korespondent „Köln. Ztg." nadesłał swojemu pismu interesującą korespondencyę z głównej kwatery tureckiej „Hademköj". Pisze on:

Do głównej kwatery odchodzi z Konstantynopola regularnie tylko jeden pociąg. Kto jednak chce nim jechać, musi się poddać rozmaitym formalnościom. Musi naprzód otrzymać paszport od głównego komendanta, postarać się o wizę tego paszportu u komendanta Konstantynopola, przedłożyć paszport oficerowi na dworcu, odebrać od niego czerwoną kartkę, za który w kasie otrzymuje się bilet, a którą w czasie drogi musi się na żądanie znowu okazać. Sama droga jest interesującą, ale podróż trwa długo. Na przebycie 50 klm. z Konstantynopola do Hademböj, potrzebuje pociąg 3 i pół godziny. Koło Jeni Kapru widać jeszcze zgorzeliska, ślady ostatniego pożaru. Ruch wojskowy napotykany dopiero w Makriköj. Tu, po obu stronach toru rozłożyły się oddziały wojsk. Nie widać nic, tylko żołnierzy. W San Stefano roi się od wojska. Dworzec obsadzony wojskiem. Poczekalnie zamienione w magazyny. Obok dworca istne góry worków z mąką i zbożem. Widocznie Turcy więcej teraz dbają o zaprowiantowanie armii. Na lewo od dworca prześliczna willa w wspaniałym ogrodzie. Na willi białoczerwona chorągiew, oznaczająca mieszkanie komendanta. Mieszka w niej Haszyd basza ze swoim szefem sztabu Enver bejem. X korpus, który nie zdołał wylądować na Gallipoli, znajduje się teraz w San Stefano.

Po opuszczeniu tej uroczej miejscowości, nie widzimy już z pociągu nic, prócz namiotów wojskowych po obu stronach toru. Pociąg się wlecze, a obok wagonów biegną żołnierze, błagający jadących o jakąkolwiek gazetę. Kto ma, daje biedakom, zgłodniałym wieści ze stolicy i świata. Na każdym dworcu istnieją baraki Czerwonego Półksiężyca, na każdym przystanku baraki z zapasami żywności.

O godz. 3 popołudniu przybyliśmy do Hademhöj. Tuż koło dworca znowu olbrzymi obóz Czerwonego Półksiężyca; wszystkie wzgórza i pagórki pokryte barakami i namiotami.

Główna kwatera mieści się w pociągu, stojącym na martwym torze.

Hademköj, to istna dziura, ludność po większej części jeszcze przed wojną uciekła do Konstantynopola; chaty zajęte przez wojsko. Po wybuchu wojny miejscowość ta ożywiła się i wzrosła. Spekulanci pootwierali sklepiki, pobudowali baraki, nawet wielkie firmy konstantynopolitańskie pootwierały tu swoje filie.

Staję koło dworca, skąd się roztacza szeroki widok na całe obozowisko. Na północy istnieją forty linii Czataldża. W oddali, wzdłuż toru, uderza oko wielka osada baraków, jakaś zdumiewająco czysta — to szpital egipskiego oddziału Czerwonego Półksiężyca. Ulice zapełnione wozami, na ulicach ruch olbrzymi. Gdzie spojrzeć, wszędzie budują. Tuż przy dworcu olbrzymi skład desek i budulca, a każdy pociąg przywozi nowe materyały. Jeżeli wojna potrwa długo, to Hademköj stanie się wielkiem miastem z drzewa.

Wchodzę do szpitala. Lekarz naczelny częstuje mnie czarną kawą. Rozprawiam o — chirurgii. Na podstawie doświadczeń, lekarz stwierdza, że dzisiejsze kule karabinowe w pewnych okolicznościach są nawet dość „humanitarne". Wchodzimy do sal szpitalnych. Na gołych łóżkach żelaznych leżą chorzy i ranni, apatyczni zupełnie. Ludzie z poodrywanemi rękoma, nogami, ze strzaskanymi piersiami... Okropności wojny przemawiają swoją okropną wymową.

Kiedyśmy opuścili szpital, ujrzeliśmy olbrzymią karawanę wielbłądów, szły one z frontu, dokąd wysłano je z żywnością dla wojska. Wyglądają tak, jakby się unurzały w błocie. Kapie z nich błoto poprostu. Dowiaduję się od brata naczelnego wodza, że pas, dzielący armię turecką od bułgarskiej, tonie w roztopach, przez które wprost przebrnąć nie można.

Nareszcie dowiaduję się, jak rozłożone są siły tureckie na froncie. Prawe skrzydło koło Derkes tworzy trzeci korpus pod wodzą Machmuda paszy, centrum zajmuje II korpus pod Abukiem paszą, lewe skrzydło I korpus pod Izzetem paszą, tym samym, który w lecie ubiegłego roku został uwięziony przez własnych oficerów w Diakowy.

Po stronie przeciwnej, bułgarskiej, znajdują się trzy bułgarskie dywizye. Cztery zaś, a więc główna siła, rozłożyły się nad rzeką Ergene, gdzie się oszańcowały.

dnieniem dla Czarnogórców była okoliczność, że kongres berliński przyznał wprawdzie Antivari Czarnogórcom, lecz sprawowanie policyi portowej oddał w ręce władz austryackich.

Dopiero hrabia Aehrenthal w 1909 roku celem przejednania Czarnogórców za aneksyę Bośni i Hercogowiny zniósł policye portową austryacką. Od tej pory Czarnogórze rozporządza samodzielnie owym portem. Rzecz prosta, że z zniesienia policyi portowej austryackiej skorzystał natychmiast rząd włoski. Dzisiaj Antivari jest właściwie miastem włoskiem w tej formie, że wszystkie urządzenia portowe od Czarnogórza wydzierżawiła na lat kilkadziesiąt kompanią niby-to prywatna, będąca w gruncie rzeczy firmą dla rządu włoskiego.

Drugi z kolei port czarnogórski Dulcigno leży o 15 kilometrów na północny zachód od wilajetu tureckiego Skutari. Poprzednio około 1180 roku Dulcigno było częścią państwa Byzantyńskiego, jakkolwiek cała okolica w 7 i 8 stuleciu była czysto słowiańską, a potem serbską. W 1421 roku zabrali Dulcigno Wenecyanie. Stracili oni ten port w 1571 roku na rzecz Turków. Wenecyanie w dniu 5 sierpnia 1718 roku ponieśli tutaj wielką klęskę. W 1878 r. Dulcigno wpadło w ręce szturmujących Czarnogórców. Musieli oni jednak ów port na mocy postanowień traktatu berlińskiego opuścić. W 1880 roku przyszedł jednak układ do skutku między rządem tureckim i czarnogórskim, mocą którego Dulcigno miało znowu przypaść Czarnogórzu. Ale fanatyczna ludność albańska tego portu sprzeciwiła się odstąpieniu miasta Czarnogórzu. Nawet i wtedy, gdy pod miastem stanęły floty europejskie, grożąc bombardowaniem miasta i fortów, mieszkańcy nie chcieli ustąpić. Skutkiem rady Niemiec i Francyi sułtan w październiku 1880 roku zdecydował się ostatecznie odstąpić Dulcigno Czarnogórzu. — I oto rozegrało się dziwne widowisko. Pod Dulcigno, bronione przez Albańczyków, podstąpiły wojska tureckie, którymi dowodził generał turecki Derwisz-pasza. Przyszło do zaciętego szturmu. Wojska tureckie w dniu 23 listopada 1880 roku wdarły się do miasta i obsadziwszy miasto, oddały je Czarnogórcom. Port Dulcigno jest niewiele wart, ponieważ posiada bardzo złe wejście, a nadto nie może dać schronienia zbyt wielkim statkom. To też handel nie rozwija się zbytnio, a liczba mieszkańców nie przechodzi 3 tysięcy głów.

Austryackie słupy graniczne na granicy Serbii i Czarnogóry.

(*Patrz ilustracyę na str. 1*)

Południowa granica monarchii biegnie przeważnie grzbietem wysokich gór, oddzielających Herzogowinę od Czarnogóry. Od strony zaś Serbii ciągnie się granica doliną rzeki Driny, a w dalszym ciągu biegnie granica grzbietem zalesionych pagórków. Dawne kamienie graniczne z biegiem lat zwietrzały pod wpływem niepogody, poczęści zaś rozpadły się wskutek uderzeń piorunów. Obecnie rząd bośniacki ustawił nowe kamienie graniczne. Są to olbrzymie piramidy z kamieni, zaopatrzone w gromochrony. Kamienie powiązane są taśmami żelaznemi tak, że o ich zniszczeniu niema mowy. Słupy te graniczne stoją w odległości 5-ciu kilometrów od siebie i są zdala już widoczne na nagich wierzchołkach gór.

Nasza rycina przedstawia podobny słup graniczny na granicy serbskiej.

Prosimy odnowić prenumeratę na miesiac kwiecień.

Straszny orkan w Ameryce.

W samą wielką niedzielę nawiedził trzy stany w Ameryce, Omaha, Nebraskę i Indianę straszny orkan, który poczynił olbrzymie spustoszenia. Orkan zerwał się o północy, kiedy mieszkańcy byli pogrążeni w głębokim śnie. Siła wichru — jak telegrafują z Chicago — była tak straszna, że budynki przewracały się, jak domki z kart. Grozę położenia powiększały wybuchające coraz to nowe pożary, których opanować było nie sposób. **Ofiar ludzkich mnóstwo.**

Największe szkody wyrządził orkan w Omaha, gdzie według urzędowych relacyi **zginęło 200 ludzi.** Miasto Omaha znajduje się w gruzach. W dzielnicy najpiękniejszej miasta **orkan zwiał zupełnie 150 domów, a 250 uszkodził,** w tem także **kinoteatr, w którym zginęło 30 ludzi.** Dalej **zniszczył orkan 15 kościołów i 8 szkół.** W wielu punktach miasta wybuchł pożar.

Orkan przeszedł doliną Missury i o północy z niedzieli na poniedziałek **dostał się do Chicago,** gdzie wybuchły liczne pożary.

Po orkanie spadł ogromny deszcz i spowodował niebywałe wylewy. Wszystkie zasiewy zniszczone.

Berlin. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze przynoszą przerażające szczegóły o skutkach tornada, jaki nawiedził Omahę, oraz stany Nebraska i Jowa. **Przeszło trzysta osób zginęło, a siedmset odniosło ciężkie rany.** Niektóre dzielnice Omahy są zniszczone. Klasztor św. Serca, szpital dziecięcy i teatr kinematograficzny, legły w gruzach. Ten ostatni był przepełniony publicznością w chwili katastrofy.

Rusini w nowej roli.

(*Wywiad z wybitnym politykiem ruskim*).

(Od naszego korespondenta).

Lwów 25 marca.

(*wm.*) Przesunięcie sił międzystronniczych w polityce krajowej, spowodowane dojściem do skutku porozumienia w sprawie reformy wyborczej, zwłaszcza zaś nowa droga, na jaką obecnie weszli Ukraińcy, skłoniły waszego korespondenta do zasięgnięcia informacyi u jednego z wybitnych polityków ukraińskich.

Informator ukraiński przedewszystkiem podkreślił, że twierdzenia wszechpolaków i innych wrogów dokonanego porozumienia, że Rusini w nowym Sejmie reprezentując siłę trzy razy większą, rozpoczną swą działalność od... muzyki, są i śmieszne i nierozumne. Zdradza to zasadnicze nierozumienie dokonanego w dniach ostatnich przełomu w polityce krajowej. Rusini gdy w sile 62 ludzi wejdą w skład Sejmu, gdy w Wydziale krajowym będą mieli dwu członków — muszą przecie wziąć na siebie sporą część odpowiedzialności za całą działalność Sejmu i Wydziału krajowego.

— Będzie to więc zerwanie z dotychczasową polityką negacyi?

— Naturalnie. Powiem więcej jeszcze. Opozycyę może prowadzić stronnictwo jakieś, może ją prowadzić i bardzo długo, całe dziesiątki lat — ale opozycya narodu całego przeciw drugiemu narodowi na dłuższą metę nie da się żadną miarą pomyśleć.

— Jakie będą realne konsekwencye tej zmiany?

— Powstanie przedewszystkiem partya rządowa wśród Ukraińców. Do roli tej dojrzała najzupełniej narodowa demokracya ukraińska, która przedstawia największą siłę.

— Zmieni się więc konfiguracya Sejmu?

— Bezsprzecznie. Mojem zdaniem do Sejmu wejdą teraz najtężsi ludzie w naszem społeczeństwie, być może, że przewodzić im będzie dr Oleśnicki, zwolennik pozytywnej pracy. Ci stanowić będą przeważającą większość, mała grupka będzie tworzyć opozycyę, która przecie zawsze jest pożądana.

— Jaki więc będzie stosunek stanowiska panów do większości polskiej?

— Musi pójść po linii kompromisu. Początek zrobiony, przypuszczam, że teraz i sprawa uniwersytecka o wiele szybciej będzie załatwiona. Nie ukrywamy się też z tem zupełnie, że u kresu naszych politycznych dążeń stoi podział kraju, ale to jest muzyka przyszłości. Teraz nadszedł okres pozytywnej pracy.

— Odbije się to i na polityce wiedeńskiej?

— Zapewne. Kooperacyi w kraju nie może towarzyszyć walka w Wiedniu.

— Więc o „wielkiej kapeli ukraińskiej" niema mowy?

— Są to śmieszne i świadome fałsze. Wrogowie polsko-ruskiego porozumienia wysuwają je na straszaka przeciw polskiej opinii publicznej.

Dwudziestopięciolecie Parku Jordana.

Dziś, we środę 26 bm. obchodzi m. Kraków dwudziestą piątą rocznicę powstania wielkiego dzieła, służącego idei racyonalnego fizycznego wychowania młodzieży, mianowicie Parku dra Jordana, który już kilka pokoleń młodzieży krakowskiej wychował. Historya tego parku jest następująca:

Po wystawie krajowej z r. 1887 pozostał na Błoniach plac, który miał być z powrotem obrócony na — pastwisko. W marcu 1888 wniósł Henryk Jordan, profesor ginekologii na wszechnicy Jagiellońskiej, podanie do Rady m., ofiarowując się na tym placu własnym kosztem założyć park dla zabaw młodzieży i ozdobić go ośmiu biustami sławnych mężów polskich, a prosząc, by gmina zbudowała do parku most i otoczyła park rowem. Dopiero przez wpływy osobistych przyjaciół Jordana zgodziło się miasto dar jego i warunki przyjąć; 26 marca 1888 rozpoczęły się kosztem Jordana pierwsze roboty i dzień ten jest datą założenia Parku. Ale dopiero w rok potem Rada uchwaliła Park utrzymać i udzielić subwencyi.

Od tego czasu dorosły już pokolenia pierwszych wychowańców Parku. Zabawy fizyczne, na które jeszcze przed ćwierć wiekiem rygor szkolny patrzał krzywem okiem, stały się integralną częścią programu wychowawczego. Park Jordana stał się tytułem chluby dla miasta wobec zagranicy i wzorem, naśladowanym w zachodniej Europie. Od tego czasu powstały u nas mnogie parki Jordanowskie z lwowskim parkiem Towarzystwa zabaw ruchowych na czele, a w samym Krakowie stał się Park oddawna za ciasny dla starszej młodzieży, której ruchliwa fala zalała już całe Błonia. Myśl, przyświecająca Twórcy Parku, zrazu przyjęta nieufnie i odpornie, dziś spotężniała, rozrosła się w tysiączne gałęzie, przekształcając z gruntu pojęcia całego społeczeństwa.

Ś. p. Jordan w pierwszych latach istnienia parku propagował wojskowe ćwiczenia młodzieży, zainicyował stworzenie pułków miniaturowych żołnierzy, dla których własnym kosztem sprawił karabiny (zabawowe z bagnetami zakończonymi kulką ołowianą) i mundurki: były one szare, płócienne, o wypustkach niebieskich, a czapki z daszkami miały kształt rogatywek. Oddziały „wojska szkolnego" z biegiem lat liczyły przeszło 1000 żołnierzy w wieku od lat

12—17. Wojsko to stało pod komendą śp. Staszczyka, b. oficera armii austryackiej, który zaprowadził w szeregach ład i dyscyplinę wojskową, oraz nauczył wychowanków musztry i pierwszych zasad taktyki. Ćwiczenia odbywały się codziennie w parku — w razie niepogody w hali — zawsze pod czujnem okiem prof. Jordana, ubóstwianego przez młodzież. Uboższych codziennie szlachetny filantrop ugaszczał podwieczorkiem — na który codziennie było kilkuset kandydatów... W każdą zaś pogodną sobotę odbywały się na Błoniach wielkie ćwiczenia „armii uczniowskiej“, a śp. Staszczyk konno jechał wówczas na czele pułków i grzmiącym głosem wydawał rozkazy. Po ćwiczeniach odbywała się zawsze defilada przed dr Jordanem, w którego oku niejednokrotnie zawitała łza szlachetnego rozrzewnienia na widok rozbawionej młodzieży...

Pałki młodzieży szkolnej istniały w Parku Jordana — o ile nas pamięć nie zawodzi — przez pierwszych lat 8.

Uczniowie na usługach szpiegostwa.

Policya krakowska wpadła przed kilku dniami na trop nowej szajki szpiegowskiej, która rozpięła sieci w Krakowie i okolicy. Nadkomisarz Krupiński aresztował dwóch głównych członków tej szajki, jak się okazuje bardzo tęgich szpiegów. Dalsze aresztowania nastąpią niebawem.

Dwaj aresztowani szpiedzy są uczniami krakowskiej szkoły przemysłowej. Jeden z nich jest rodowitym krakowianinem, drugi synem chłopa z pod Krakowa.

Fakt to niesłychanie przykry. Okazuje się bowiem, że sfora szpiegów, nasłana przez rząd rosyjski do Galicyi, a specyalnie do Krakowa, wkradła się między młodzież naszą i natrafiwszy na słabe charaktery, pociągnęła je za sobą w przepaść. Nie to, że szpiegowie pozdradzali rządowi rosyjskiemu drobne szczegóły militarne, bo ostatecznie cóż ważnego mogły zdradzać indywidua bardzo mało wykształcone, ale to, że szpiegowie ci wnoszą w młodzież naszą depravacyę moralną, że zdołali pewne jednostki pozyskać dla podłego swego rzemiosła, to właśnie jest zbrodnią największą.

Za zdradzanie tajemnic państwowych carskiemu rządowi szpiegowie ponoszą karę więzienia, jakaż kara należy się tym zbrodniarzom za destrukcyjną ich działalność wśród naszej młodzieży! Niestety społeczeństwo niema możności karania ich tak, jakby należało. Tem większy tedy spada na nie obowiązek czuwania nad młodzieżą, bronienia jej od stykania się z wszelkimi podejrzanymi indywiduami, które jak pająki rozsnuwają swe zbrodnicze sieci nawet tam, gdzie się ich najmniej spodziewać by można.

Co słychać w mieście?

Kraków, 26 marca.

Święta przyniosły nam w całej pełni wiosnę. Przez wszystkie dni mieliśmy prześliczną pogodę, która nie pozostała bez wpływu na osowiałych zazwyczaj mieszkańców Krakowa. Na ulicach było rojno i gwarno, nastrój świąteczny mieszał się z nastrojem wiosennej radości, którego nie mąciły żadne telegramy o naprężonej sytuacyi, jako że pisma nie wychodziły przez trzy dni. Przy jajku święconem ludziska zapomnieli o wszelakich napięciach w sytuacyi, a wiosenne słońce i nastrój iście wielkanocny tłumiły lęki i obawy. Jakoś wszyscy wierzyli, że podczas świąt nic się nie stanie złego, wszyscy byli pewni, że święto zmartwychwstania przyniesie raczej pogodę w polityce międzynarodowej, niż burzę. I nie zawiedli się poczciwi krakowianie.

Tradycyjne święcone skupiało znów, jak co roku, całe rodziny przy wspólnym stole; oczywiście było kilka święconych oficyalnych, u delegata, u ks. biskupa Sapiehy.

Emaus i Rękawka udały się znakomicie. Skwaszone miny przez święta mieli tylko zwolennicy piłki nożnej. Węgrzy zawiedli, nie przyjechali i matchu oczekiwanego z taką ciekawością nie było. Zresztą nastrój był bajeczny.

Święcone w Klubie ręk. mieszczańskim odbędzie się dnia 30 bm.

Ze spraw rękodzielniczych. Ogólne zgromadzenie rękodzielników będzie w najbliższych dniach zwołane w Krakowie, celem omówienia akcyi w sprawie uzyskania pomocy państwowej dla rękodzielników.

Miejska komisya teatralna. Wydział krajowy zawiadomił onegdaj magistrat krakowski, że do komisyi teatralnej mianował ponownie członkiem Jerzego hr. Mycielskiego, natomiast w miejsce dra J. Flacha mianował profesora Uniwersytetu Jagiellońskiego dra Estreichera.

Z ramienia Rady m. należą, jak wiadomo do komisyi radcy dyr. Szatkowski i dr Wasung.

Istnieje zamiar, aby komisyę uzupełnić doradcami fachowymi. Ze strony zarządu miasta proponowano ten urząd prof. un. Chrzanowskiemu, który jednak z powodu braku czasu misyi tej nie przyjął.

Z teatru miejskiego. W pierwszą sobotę po świętach wielkanocnych dnia 29 bm. wznawia teatr krakowski od kilku lat już niegraną znakomitą komedyę Szekspira „Wiele hałasu o nic“. Rolę Beatryczy odtworzy po raz pierwszy na scenie krakowskiej p. Jadwiga Mrozowska. W bieżącym tygodniu dobiega końca tegoroczna serya występów gościnnych p. Jadwigi Mrozowskiej na krakowskiej scenie. Na zakończenie odegra znakomita artystka słynną swą rolę Conchy Perez w „Kobiecie i pajacu“ P. Lonyes i P. Frondaie, w niedzielę 30 bm. Ostatni zaś występ w poniedziałek 31 bm. poświęcony będzie kreacyi Beatryczy w Szekspirowskiej komedyi „Wiele hałasu o nic“.

Koncesya. Namiestnictwo nadało p. Leopoldowi Brandstätterowi koncesyę na prowadzenie biura informacyjnego o stosunkach kupieckich i kredytowych etc. z siedzibą w Krakowie.

Loterya spożywcza T. S. L. urządzona na dochód szkół kresowych przyniosła czystego zysku 5003 kor.

Zgromadzenie robotników w Podgórzu odbędzie się d. 27 bm. o g. wpół do 7-ej wiecz. w sali „Sokola“ w Podgórzu. Na porządku dziennym: Brak pracy, ref. p. Z. Żuławski; Przyłączenie Podgórza do Krakowa, ref. dr E. Bobrowski.

Aresztowanie dyrektora komory celnej. Wczoraj przywieziono do Krakowa aresztowanego w Kocmyrzowie dyrektora rosyjskiej komory celnej, który jeździł konno między austryackimi pogranicznymi fortami. Aresztowany tłomaczy się, że wyjechał na spacer, a między fortami znalazł się tylko przypadkowo.

Dzielny sierżant. W nocy z dnia 22 na 23 bm. wybuchł pożar w piwnicy przy ul. Dietlowskiej l. 73. Niebawem wyjechał na miejsce pożaru II pluton straży pożarnej pod kierownictwem p. Urody. W piwnicy na dymiącym się sienniku leżał sparaliżowany starzec. Na razie nikt jednak nie odważył się wejść do piwnicy skąd wydobywały się kłęby dymu, tembardziej, że mieszkańcy kamienicy przestrzegali przed mającą jakoby nastąpić eksplozyą. Mimo to sierżant Czekaj z narażeniem własnego życia wdarł się do piwnicy, skąd wyniósł ku zdumieniu wszystkich obecnych żywego jeszcze starca.

Samobójstwo z rozpaczy. W Wielką Sobotę odebrał sobie życie Michał Woźnica, bronzownik, wypijając większą ilość kwasu mineralnego. Powodem samobójstwa był tragiczny wypadek, jaki zdarzył się przed kilkoma tygodniami w mieszkaniu ś. p. Woźnicy, gdzie dwoje małych dzieci padło ofiarą płomieni.

Zamach samobójczy. Wczoraj rano stolarz Stanisław Jagielski, zamieszkały przy ulicy Pawiej, wypił w zamierze samobójczym znaczną ilość płynu do bielenia drzewa. Wezwane pogotowie ratunkowe przewiozło go w stanie groźnym do szpitala.

Krwawa bójka. W nocy z wielkiej soboty na niedzielę przyszło do bójki między dwoma żołnierzami na Prądniku Czerwonym. Jeden z nich przebił bagnetem drugiemu klatkę piersiową. Wezwane Pogotowie ratunkowe przewiozło rannego do szpitala św. Łazarza. Ranny jest szeregowcem 56 pp.

Postrzelenie. W niedzielę zabawiali się pp. W. Łukasiewicz i A. Cap strzelaniem do celu w ogrodzie przy ulicy Szlak l. 40. — Jeden ze strzałów przebiwszy parkan ogrodu, trafił przechodzącą właśnie ulicą służącą z zakładu Helclów, Julię Natanek. Kula trafiła ją w kość policzkową; rana nie jest ciężka.

Zabójstwo w Dąbiu. Ubiegłej nocy powstała krwawa bójka w Dąbiu w gospodarstwie pod l. 108, która zakończyła się śmiercią jednej i ciężkiem poranieniem drugiej osoby. 20-letni Ign. Wójcik i Józef Warmuz urządzali rodzaj zemsty, bijąc niemiłych sobie sąsiadów. Wczoraj wieczorem zaszli oni do wozowni 47-letniego gospodarza Józefa Prochali. Awanturnicy rzucili się na gospodarza, bijąc go kołami. Na pomoc gospodarzowi przybiegł komornik jego 38-letni Wojciech Szreniawa pomocnik kowalski. Napastnicy bili nietylko kołami, lecz użyli i nożów. Po kilkuminutowem szamotaniu się ugodzony w głowę tępem narzędziem padł trupem Szreniawa, Prochala zaś doznał głęboko ciętej rany na czole i dwie ciężkie rany kłóte na plecach.

Nad trupem widocznie znęcano się dalej, czego świadectwem są liczne rany na całem ciele. Na miejsce przybyło zawezwane Pogotowie. Lekarz u Szreniawy stwierdził zgon, a Prochalę szybko i starannie opatrzono i pozostawiono opiece domowej. Również przybyła i krakowska policya z p. komisarzem Bartą, dwoma ajentami i kilku policyantami. Urządzono pościg za zbiegłymi sprawcami zabójstwa, którzy korzystając z zamieszania uciekli.

Z kroniki żałobnej.

Jan Kwiatkowski, zecer, lat 72, zmarł d. 24 bm.

Zawody piłką nożną.

„Cracovia“-„Makkabi“ 8:0 — „Cracovia-„Polonia“ 4:0.

Miłośników sportu footbalowego w Krakowie spotkała w ubiegłe dni świąt przykra niespodzianka. Zapowiedziane na niedzielę dn. 23 i poniedziałek dnia 24 bm. zawody piłką nożną między „Cracovią I“ a „Fövarosi T. C.“ (Altstädter Forma Club) z Budapesztu nie doszły do skutku (Węgrzy nie przyjechali).

Słabą rekompesatą za niemiły zawód były spotkania „Cracovii“ z żyd. Klub. „Makkabii I“ w poniedziałek d. 23 bm. i z „Polonią I“ we wtorek d. 24 bm.

Przebieg pierwszych zawodów, zakończony zwycięstwem „Cracovii“ w stosunku 8:0 (2:0) nie zdołał zainteresować dość licznie zgromadzonej publiczności, która obojętnie obserwowała łatwe sukcesy białoczerwonych. „Cracovia“ przeważałany od pierwszej chwili nad przeciwnikiem który nęka ustawicznymi atakami, skupił całą linię pomocy a nawet i napadu ku obronie zagrożonej bramki.

W sukcesie cyfrowym zaznacza się bezwzględna przewaga „Cracovii“ przed pauzą zdobyciem 2 punktów (z tych pierwszy z rzutu karnego); dość piękna zaś i kombinacyjna gra po pauzie przynosi białoczerwonym jeszcze 6 bramek, strzelonych w mniej więcej równych odstępach czasu (jeden rzut karny).

Równie piękne, choć mniej łatwe tryumfy, święciła „Cracovia“ we wtorek d. 24 bm. mając za przeciwnika robotniczy klub sportowy „Polonię I“. Białoczerwoni, którzy do tych zawodów stawili się w składzie nieco na niekorzyść zmienionym (brak p. Kałuży) nie lekceważyli sobie groźniejszego od „Makkabii“ partnera, lecz rozwijali od początku grę energiczną. Wkrótce też „Cracovia“ uzyskała pierwszy punkt, a gdy pod wpływem niepowodzenia gracze „Polonii“ dopuścili się niedozwolonych wybryków (foulów) sędzia przyznał rzut karny, który przyniósł białoczerwonym drugą bramkę. Po przerwie utrzymuje się i nadal u białoczerwonych brawurowe tempo gry, która spotęgowana usiłowaniami wyrównania ze strony „Polonii“ składała się na obraz ostrej i zaciętej walki, w czasie której gracze „Cracovii“ zdobyli jeszcze 2 punkty. Na wyniku 4:0 na korzyść „Cracovii“ przerwano zawody. Kiedy bowiem sędzia dla ukrócenia nieprawidłowej gry podyktował na niekorzyść „Polonii“ rzut wolny — gracze jej zeszli z boiska.

Przez oba dni zawodów sprawował obowiązki sędziego nader uważnie i poprawnie p. F. Jachieć.

Telegramy „Nowin“.

Pokój zapewniony!

Zastanowienie kroków nieprzyjacielskich pod Skutari. — Porażka dyplomatyczna Austryi.

(Telefonem od naszego korespondenta).

Wiedeń. Prasa dzisiejsza zgodnie konstatuje, że szanse pokoju ogromnie się poprawiły — a **właściwie, że pokój na Bałkanie jest już rzeczą pewną.** Uchwała reunionu ambasadorów w Londynie zakomunikowaną będzie bezpośrednio gabinetom państw bałkańskich. Czarnogóra będzie wobec tego musiała zastanowić kroki nieprzyjacielskie pod Skutari i wycofać stamtąd swoje wojska. **Wobec tego zbytecznem się okaże wyjście ze Skutari ludności chrześcijańskiej,** na co Czarnogóra już się zgodziła.

„Reichspost“ opatruje swój dzisiejszy artykuł w tej kwestyi charakterystyczną uwagą. Dziennik ten konstatuje z ubolewaniem, że król czarnogórski ustępuje na skutek polecenia Rosyi, a nie na wezwanie Austro-Węgier. „Czy okoliczność tę można uważać za zwycięstwo dyplomacyt austro-węgierskiej?“ — zapytuje „Reichspost“ z goryczą.

Bombardowanie Skutari skończone.

Wiedeń. (Tel. wł.) Dzisiejsza *„Die Zeit“* donosi z Belgradu, **że ostrzeliwanie Skutari zostało przez Serbów i Czarnogórców wstrzymane wczoraj we wtorek o g. 4 po południu.** Odnośna decyzya rządu serbskiego zapadła na skutek interwencyi posłów francuskiego i rosyjskiego a nie austryackiego.

Pomoc dla ludności Skutari.

Tryest. (Tel. wł.) Wczoraj wieczorem odjechał stąd do San Giovani di Medua parowiec austr. Lloydu „Metkovich“ z opatrunkami, oddziałem sanitarnyszy i środkami żywności, dla ludności cywilnej Skutari. Na pokładzie okrętu urządzono stacyę telegrafu bez drutu.

Rzym. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze donoszą że z Tarentu wyjechał okręt włoski ze żywnością i opatrunkami dla ludności Skutari.

Odpowiedź komendanta Skutari.

Cetynia. Essad pasza odpowiedział na list księcia Daniły, że **nie ma upoważnienia** od swego rządu do przyjęcia propozyi co do wyjścia ludności nie walczącej ze Skutari.

Adryanopol przed kapitulacyą.

Sofia. Aj. bułgarska donosi: Osma dywizya bułgarska **obsadziła wszystkie nieprzyjacielskie pozycye na południowym sektorze** zdobyła 20 armat i 8 mitraliez, wzięli do niewoli 800 Turków.

Wczoraj o godz. 5 popoł. **Bułgarzy posunęli się na 300 kroków do fortyfikacyi** i gotują się do ataku.

Kapitulacya 15000 Turków.

Cetynia (Tel. wł.) W Albanii **poddał się Serbom Dżawid pasza z 15000 żołnierzy.** Dżawid pasza zorganizował ten korpus z niedobitków armii monastyrskiej i oddziałów tureckich rozproszonych po Albanii. Po kapitulacyi oddziału Dżawida na całym zachodzie Bałkanu niema dziś — z wyjątkiem załogi w Skutari — żadnego wojska tureckiego.

Turcya musi zawrzeć pokój.

Konstantynopol. (TBK.) Ks. Sabah Eddin ogłasza w dzienniku „Vazifm“ wychodzącym w miejsce dziennika „Ifhan“ artykuł w którym uzasadnia konieczność zawarcia pokoju. Wśród panujących obecnie w Turcyi stosunków, które doprowadziły kolejno do utraty różnych terytoryów, byłoby dalsze prowadzenie wojny, choćby nawet zwycięskiej, samobójstwem. Książę potępia politykę zewnętrzną Porty w czasie ubiegłym, kiedy to molestowano Europę protestami przeciw naruszeniu zwierzchności Turcyi nad Kretą, zamiast zawrzeć z Grecyą korzystny sojusz na podstawie odstąpienia Krety.

Książe uważa za jedyne ważniejsze wydarzenie w nowej wojnie, upadek Janiny. Obecnie trzeba szybko zawrzeć pokój, aby zamienić Skutari i Adryanopol na inne korzyści. Turcya mogłaby wzmocnić narodową niezależność także bez Adryanopola, podczas gdy nowa **klęska sprowadziłaby utratę Konstantynopola.** Po wojnie Turcya będzie musiała poświęcić się reformom społecznym, jeżeli nie chce dostać się pod obce panowanie.

Co Austrya zyskała?

Paryż. (Tel. wł.) „Temps“ pisze o kroku austro-węgierskim w Cetynii: Austro-Węgry dowiodły jeszcze raz, jakie znaczenie mają wojskowe argumenty w dyskusyach politycznych. Regulują one sprawę Skutari stosownie do swej woli i **dają odczuć Czarnogórcom i Serbom swą siłę,** a oprócz tego **wzmocniły swój protektorat nad Albanią i prestige nad Adryą,** co stało się bez sprzeciwu, a nawet przy pomocy Włoch.

Przyszła wojna na Bałkanie.

Berlin. (Tel. wł.) Dzienniki tutejsze donoszą z Kopenhagi, że pewien lekarz duński, który w służbie greckiej odbył obecną kampanię i często stykał się z zamordowanym królem Jerzym, opowiada obecnie w dziennikach duńskich iż król Jerzy wierzył w rychłe zakończenie obecnej wojny, był atoli zdania, **iż za 3—4 lat wybuchnie nowa wojna pomiędzy Bułgaryą z jednej a Serbią i Grecyą z drugiej strony.**

Udział Anglii w wojnie.

Londyn. (TBK.) W Izbie gmin oświadczył premier Asquith na zapytanie: Jak już kilkakrotnie stwierdzono, **Anglia nie jest zobowiązaną** przez jakieś tajne, parlamentowi nieznane układy, **do wzięcia udziału w wojnie.** Inaczej powiedziawszy, gdyby wybuchła wojna między państwami europejskiemi, niema żadnej nie ogłoszonej umowy, któraby ograniczała wolność parlamentu i rządu i przeszkodziła mu w powzięciu swobodnej decyzyi, czy Anglia ma wziąć udział w wojnie czy nie.

Jak będzie użytą armia i flota, gdyby rząd i parlament postanowiły wziąć udział w wojnie, to ze z rozumiałych powodów nie można o tem naprzód mówić.

Nowy gabinet francuski.

Paryż. (Tel. wł.) Nowy gabinet p. Barthou doznał w Izbie deputowanych nader chłodnego przyjęcia. W historyi parlamentaryzmu francuskiego zdarzył się niebywały wypadek, gdyż przy pierwszem głosowaniu na kwestyą zaufania do nowego gabinetu, absentowało się 202 posłów.

Z kraju.

Z Jordanowa pisze nasz korespondent: W ubiegłą niedzielę odbył się tu wiec relacyjny w sali ratusza miejskiego w Jordanowie, zwołany przez posła tutejszego okręgu p. Hallera.

Wiec, zaaranżowany przez p. sędziego Gabryela, zgromadził liczną publiczność miejscową i okoliczną. Przewodniczył notaryusz Sielecki, sekretarzował sędzia Gabryel, poczem zabrał głos pos. Haller i złożył sprawozdanie z działalności Koła polskiego i swojej. Następnie odpowiedział na liczne interpelacye, poczem zabrał głos p. sędzia Gabryel i zlecił gorąco posłowi zajęcie się sprawami i potrzebami lokalnemi, w programie wiecu wymienionemi, a

także by poseł starał się usilnie spełnić życzenia ludności odnośnie do przydzielenia powiatu sądowego Jordanowskiego do mającego być kreowanego starostwa w Makowie, jako miejscowości, bliżej położonej od Myślenic, które to kreowanie starostwa przychodzi do skutku w najbliższym czasie dzięki zabiegom posła Hallera.

Posłowi Hallerowi uchwalono wotum zaufania.

Tow. Kasy Zaliczkowej w Żywcu odbyło pod przewodnictwem dra Łodygowskiego walne zgromadzenie członków. Sprawozdanie wykazuje, że działalność Tow. w roku 1912 wzmogła się nadzwyczajne (przedewszystkiem przez przyrost liczby członków) i mimo ogólnego braku gotówki na targu pieniężnym, przebyło ciężki rok zupełnie bez troski i bez zamykania kredytu. Stan wkładek z końcem roku na 82 książeczki wynosił 404.156 K. 63 h., majątek Tow. w udziałach 30.957 K. 98 h., fundusz rezerwowy z końcem r. 1911 558 K. w r. 1912 2.315 K. 40 h., przyrost 1758 K. 40 h. Czysty zysk wynosi kwotę 2.537 K. 94 h., z którego uchwalono dla członków 5% dywidendy, resztę zaś przydzielono do funduszów rezerw., oprócz drobnych kwot, które przeznaczonno na Bonifratrów w Krakowie, na Związek młodzieży rękodzielniczej i ochronkę w Żywcu.

Na walnem zgromadzeniu przyjęto rezygnacyę dyrektorów pp. F. Kotlarskiego i C. Królikowskiego. Do rady nadzorczej weszli pp.: Kotlarski, Królikowski, dr Fonferko, prof. Biliński, inż. Bogucki; do komisyi skontr. pp. Nieniewski, Miętus i Ochoński.

Z uznaniem zaznaczyć należy, że instytucya ta, powołana do życia przed dwoma laty przez dra Łodygowskiego, p. F. Kotlarskiego i p. Jakóbowicza spełnia zadanie z korzyścią dla członków.

TEATR MIEJSKI.

We środę 26 dnia marca 1913 r.

Wieczór Trzech Króli

Komedya w 5 aktach W. Szekspira, przekład L. Ulricha.

OSOBY:

Orsino, książe Illiryi *Stanisławski.*
Walentyn } dworzanie *Wielandówna.*
Kurjo } *Zacharkiewiczówna.*
Wiola . . . . . *Mrozowska.*
Sebastyan, brat Wioli *J. Boroński*
Antonio, kapitan . . *Marjański.*
Kapitan okrętu . . . *Trzywdar.*
Andrzej Chudogęba *L. Solski.*
Oliwia . . . . . *Zawieiska.*
Tobiasz Czkawka *Szymborski.*
Malwolio, rządca . . *M. Jednowski.*
Fabian . . . . . *Miarczyński.*
Feste, błazen . . . *Noskowski.*
Marya, szatna Oliwii *Miłaszewska.*
Żandarm I. . . . . *Brokowski.*
„ II. . . . . *Relidzyński.*
Służący . . . . . *Nowakowski.*
Panowie. Oficerowie. Muzykanci. Majtkowie. Damy. Lud. Rzecz dzieje się w Illiryi.

Reżyser: **Maryan Jednowski.**

Początek o g. $7^{1}/_{2}$. Koniec o g. $11^{1}/_{2}$.

REPERTUAR:

Sroda:
„Wieczór Trzech Króli“. komedya w 5-ciu aktach, W. Szekspira, przekład L. Ulricha.

Czwartek:
Judasz z Kariothu, dramat w 5 aktach (6 odsłonach) K. R. Rostworowskiego

Piątek:
„Taniec czynowników“, komedya w 4-ch aktach, Leona Birińskiego,

Sobota:
„Wiele hałasu o nic“, komedya w 5 aktach W. Szekspira,

Niedziela: popołudniu
„Dożywocie“, komedya w 3 aktach wierszem, Aleksandra hr. Fredry.

Niedziela: wieczór
„Kobieta i pajac“, sztuka w 5-ciu aktach P. Louys i P. Frondaie.

Poniedziałek:
„Wiele hałasu o nic“, komedya w 5 aktach W. Szekspira.

WIDOWISKA i KINEMATOGRAFY.

„TEATR NOWOŚCI“
przy ul. Starowiślnej.
Początek o godzinie 8 wieczór.

KINOTEATR T. S. L.
ul. Podwale l. 6.
Przedstawienia w dnie powszednie od godz. 4 popoł. do $10^{1}/_{2}$ wieczór. — W niedziele i święta od 3—11 wiecz.

Teatr świetlny „UCIECHA“
przy ul. Starowiślnej 16.
Od niedzieli d. 23 bm. włącznie do piątku d. 28 bm: Leon flirtuje, lekka komedyjka francuska (Gaumont). Poświęcenie i duma kobiety, dramat w 2 częściach firmy Nordisk; trzy humoreski jedna z Maksem linderem; Ogniwo, dramacik; Karnawał w Micei, z pochodem masek i pajaców. Morskie planktony, zdj. z fal; Krajobraz jesienny (natura); najnowszy przegląd tygodniowy.
Niedziela, poniedziałek i wtorek (dni świąteczne) od $2^{1}/_{2}$ do 11. Dalsze dni powszednie od $4^{1}/_{2}$ do 11. Ostatni program o godz. 9.

KINO-WANDA
przy ul. Gertrudy.
(patrz inserat).

KINO-BAJKA.
Rajska 12 (przystanek tramwajowy).
Punktem kulminacyjnym przedstawień poświątecznych jest wspaniały obraz p. t.:
„Speckbacher“,
przedstawiający epizod z walk Tyrolczyków w roku 1809 przeciw wojskom napoleońskim. Obraz ten odegrany został na tych samych miejscach w Tyrolu, na których toczyły się boje przed 104 laty Bohaterem tych bojów był Hofer i Speckbacher. Film długości 1400 metrów, należy do najpiękniejszych filmów wogóle..

Wydawca: Krakowskie Tow. wydawnicze. Odpowiedzialny i naczelny redaktor Ludwik Szczepański. Drukiem Aleksandra Rippera w Krakowie.

nowina przez lwowskie kresy, że król nasz Jan, zaledwie pod Wiedeń przybywszy, *venit, vidit, vicit*, Turków siłą nieprzeliczoną, która Wiedeń oblegała, pobił na głowę i rozpędził; niezmierne skarby dostały się w ręce nasze. Wzięta rękami dzieci naszych wielka chorągiew proroka. Bóg dał nam tryumf w obronie Ewangelii.

Z wszystkich piersi okrzyk się wyrwał, ręce dziękczynne się złożyły.

— Możeż to być? — wołała p. Zboińska.

— Rzecz jest pewna — bo do Królowej Jejmości przybył goniec z listem, który król pisał z namiotu Wezyra... Po całym kraju biegają gońce, wszystkie kościoły rozlegają się pieśnią Św. Ambrożego dziękczynną, co żyje cieszy się i raduje, że nam dano było skruszyć tę potęgę i krwią naszą krzyż Chrystusa od zniewagi obronić.

Radość i uniesienie ożywiły wszystkich i gdyby nie choroba Janasza, Miecznikowa była by biegła co prędzej do domu, aby się coś więcej dowiedzieć, a szczególniej o mężu, który był przy boku króla.

O stratach jeszcze naówczas nikt nie wiedział, chodziły tylko słuchy, iż stosunkowo do otrzymanego zwycięstwa nie były wielkie.

Na opowiadaniach i chwytaniu posłuchów wszelkich, jakie krążyły o cudownym pogromie nieprzyjaciela, upłynęła godzina, wstała Miecznikowa, aby odejść i sama już, litością zdjęta, zażądała jeszcze zajść do celi przy infermeryi, aby się dowiedzieć co się z Janaszem dzieje. Nikita, który był na straży, powiedział u progu, że ksiądz zakazał pokrzepiającego snu przerywać, i zaręczył że dzień i noc sam tu siedzieć będzie, da znać o chorym.

Tak tedy nieco uspokojone siadły do kolebki. Miecznikowa dwojako wzruszona: otrzymaną wiadomością i widokiem, jaki przed oczyma miała. Jadzia chmurna, zapłakana, milcząca, jechała jakby się wstydząc tej chwili uniesienia u łoża chorego. Matki myśl z przerażeniem wracała do tej chwili. Poczuła całą siłę przywiązania, które się objawiło w tym momencie stanowczym, trwożyła się o przyszłość.

wać po rękach, chciała upaść do nóg i Miecznikowa lękając się oczów ludzkich, zaleciwszy spokój, musiała wziąć ją z sobą.

Janasz leżał w osobnej celi przy infirmeryi. Była ona maleńka, o jednem oknie, z prostym tapczanikiem i stoliczkiem w głowach jego. Braciszek nowicyusz siedział przy chorym, odmawiając różanjec. Smutny nad wyraz widok uderzył ich oczy. Wyżółkły, wychudzony, z zamkniętemi powiekami, z otwartemi usty, z obwiązaną głową Janasz leżał na poły już umarły. Na stoliczku stała gromnica zagasła. Przed kilku godzinami dysponowano go na śmierć, choć mało miał przytomności. Na obnażonej piersi widać było blizny od strzał tatarskich i medalik Jadzi. Miecznikowa i Jadzia stanęły w progu, ale dziewczę poruszone zapomniało o wszystkiem, wyrwało się, przypadło do łóżka, poklękło i zwieszoną stygnącą rękę chorego wzięło w gorące dłonie.

Umierający drgnął, poruszyła się głowa, przymknęły usta, powoli ociężałe podnosić się zdawały powieki.

Cichym głosem, jakby go napowrót powoływała do życia, Jadzia szepnęła:

— Janasz! Janasz!

Głos ten zaledwie dosłyszany, wśród ciszy klasztornej doszedł ucha chorego, Janasz poruszył się znowu, ale głowa zaledwie nieco dźwignąwszy się nad poduszki, padła na nie i powieki napowrót się zwarły. Miecznikowa nieśmiała już odrywać córki od niego.

— Janasz! — głośniej poczęła wołać Jadzia, prawie rozkazująco.

Chory otworzył oczy, powiódł wzrokiem błędnym, źrenice zbladłe zatrzymały się, wlepiły w twarz Jadzi, zdając się czerpać z niej siłę do życia, otwierały się coraz więcej. Błysk jakiś zaświecił w nich jakby promieniem odbitym od oczów Jadwigi. Uczuła zimną rękę jego drżącą w swych dłoniach. Głowa podnosiła się, dźwignęła, sen zdawał się rozpraszać. Chory spoglądał w koło, niedowierzając sobie. Po chwili jakby znużony zamknął powieki, padł znowu i westchnienie ciężkie wyrwało mu się z piersi.

— Janasz! głośno już powtórzyła Jadzia.

„ROMANS i POWIEŚĆ“
Biblioteka powieściowa „NOWIN“
wychodzi 3 razy na tydzień.

HISTORYA O JANASZU KORCZAKU
I O PIĘKNEJ MIECZNIKÓWNIE. – Powieść z czasów Jana Sobieskiego
przez J. I. Kraszewskiego.

Każdy nowy abonent otrzyma na żądanie **bezpłatnie** początek drukujących się powieści.

tak dziwnie powiódł po księdzu, jakby skłamał, do czego nie był nawykłym.

— Nie mieliście listów? — zapytał.

— Może w domu czekają.

Chorąży zmilczał, prosił na bigos, ksiądz odmówił, zaczęły się opowiadania. Potem stary wąsy otarł i zabrał się iść pokłonić Miecznikowej, ale wprzód pośpieszył coś ludziom szepnąć.

Z panią Miecznikową rozmowa była urzędowa, o sprawach ogólnych, *de publicis*, o sąsiedztwie, o Mierzejewicach. Chorąży zaręczał, iż nic prawie nie wie, bo ciągle jest na dyszlu. Zdawało się jednak, jakby się za język kąsał. Posiedziawszy chwilę, pożegnał sąsiadkę i z ks. Żudrą poszedł do drugiej izby.

Jakoś się dziwnym wydał kapelanowi: mówił, urywał — zaczynał, nie kończył — patrzał księdzu w oczy, zdawał się namyślać. Wreszcie wziął go pod rękę.

— Księżuniu — rzekł — tu niema co obwijać w bawełnę, nie chcę być złych wieści posłem. Może to są rzeczy niepewne, ale żeby się Miecznikowa *insperate* nie dowiedziała — gadają, że Miecznik pod Wiedniem ranny. Otrzymał postrzał i to w nogę. Noga — jak u Achillesa tak u nas, najniebezpieczniejsza rzecz.

Ks. Żudra załamał się i ręce załamał.

— Mogą być bajki — dodał Chorąży — ale chcę, żebyś wiedział o tem, aby was to nie zaskoczyło nagle.

Milczał kapelan zafrasowany.

Chorążego konie były już gotowe, siadł więc i ruszył zaraz.

Ks. Żudra pobiegł do Janasza, który w drodze nietylko był nie osłabł, ale się miał znacznie lepiej. Nie mógł utrzymać przy sobie nieszczęśliwej wiadomości — zwierzył się z nią Korczakowi.

Janasz, jak piorunem był rażony. Kochał Miecznika jak ojca, szanował nad wyraz wszelki — osłabiony jeszcze, od łez się nie mógł powstrzymać. Prędko jednak łzy otarłszy, oświadczył ks. Żudrze, że jeśli się wiadomość sprawdzi, on

Pragnęła uzdrowienia Janasza, ale zarazem oddalenia jego — drżała, obwiniając siebie samą o to, że uczuciu temu dała wzrosnąć do takiej gwałtowności.

Żałowała córki, lękała się męża, przypomniał się jej Kasztelanic, słowem: czuła się znużoną i niepewną tego, co ma począć, modląc się, aby Bóg zesłał radę i ratunek. Z tą nieszczęśliwą miłością sama nie wiedziała, jak ma walczyć, a niemniej pokonać ją musiała. Cóżby to powiedział Miecznik, gdyby mu na myśl przyszło, że ubogi sierota wykradł mu jego skarb jedyny!

Radaby była wyspowiadać się z tego, szukać rady pani Miecznikowa, a niemiała nikogo, komuby się zwierzyć mogła. Ks. Żudra nie był wcale właściwym do takiej sprawy powiernikiem.

Podróż cała zwichniętą też została tym niespodziewanym wypadkiem. Liczyła już dni, gdy się znajdzie w Mierzejewicach, teraz trzeba było może czekać tygodnie na ozdrowienie Janasza, lub przynajmniej na to, by go uspokojonym porzucić można, tak, aby mu nie zagrażał powrót choroby.

Jadzia, ledwie wróciwszy do gospody, pobiegła niemal zawstydzona do swej bokówki i tam upadła na łoże, modląc się i płacząc. Obawiała się łzy pokazać przed matką.

Nim wieczór nadszedł, dwa razy miano wiadomość z klasztoru. Przybył Sieniuta od brata i doniósł, że chory się przebudził i długo dosyć mówił z Nikitą, że się miał widocznie lepiej. — Potem przybył sam Nikita z weselszą twarzą, zapowiadając także, iż „panicz“ daleko teraz nawet pod wieczór czuł się silniejszym i jakby z grobu powstał, bo już się ze światem pożegnał był na wieki. Zabrawszy dla chorego co tylko sądził, że mu potrzebnem być może, wybrał się do niego na noc i miał już odchodzić, gdy Jadzia potajemnie wybiegła i szepnęła mu, ażeby od niej pozdrowił Janasza jeszcze. Na znak dała mu, nie mając co, chusteczkę, którą z szyi zdjęła.

Nikita rozczulony, pocałował ją w rękę, chustkę jak najtroskliwiej schował i czemprędzej się oddalił.

Nazajutrz rano, Sieniuta nacieszywszy się bratem, siadł na koń, aby do domu powrócić. Miecznikowa nie pewną

— Kto mnie woła?

— Ja! siostra — zawołała Jadzia — ty musisz żyć — tyś żyć powinien — ja nie chcę byś ty umierał. Janasz! Ostatni wykrzyk był pełen boleści i błagania.

Miecznikowa stała bezsilna; łzy jej ciekły po twarzy, chciałaby była odwołać córkę, czuła się przykutą do ziemi, patrzała jak na cud, na to wołanie do życia, płynące z serca i dokonywające cudu w jej oczach.

Korczak zerwał się i siadł, wstrząsnął się cały. Oczy otwarły się wielkie, ręką potarł czoło, patrzał i poznawał Miecznikową, Jadzię, ale nie mógł myślą pochwycić zerwanej nici żywota.

— Janasz, ty będziesz żyć! głośno poczęła Jadzia, ty musisz żyć — ty nie umrzesz.

Chory poruszał się jakby bronił nakazowi, jakby mu od progu śmierci ciężko było powracać do życia, lecz przytomność, siła, oddech, ożywiały już tego, który był trupem prawie przed chwilą.

Miecznikowa przystąpiła z kolei.

— Jesteśmy przy tobie, Janaszku — rzekła, nie opuścimy cię — Bóg łaskaw, siły ci wrócą. Masz opiekę, nie jesteś sam. My z tobą.

Oprzytomniały milczał długo.

— Gródek! klasztor — zabili Tatarowie, niewiem, zapomniałem — odezwał się — czyż trzeba żyć? Niemogę... wstać nie mam siły, ale będę posłuszny, pani każe jechać? ja jadę, za kraj świata. Nikita... Konia... Gdzie ja jestem?

Jadzia widząc ten stan — poczęła go łagodnym uspokajać głosem.

— Odpocznij, będziemy nad tobą czuwali, nie pojedziesz sam, z nami — ale trzeba wyzdrowieć — trzeba żyć.

— Trzeba żyć! powtórzył, wzdychając chory...

Nie mógł się jednak długo utrzymać i choć ręką opierał się o ścianę, opadł na poduszki. Braciszek aptekarz, który przed chwilą stanął był w progu i przypatrywał się tej scenie, wsunął się teraz powoli, niosąc napój, który naprędce przyprawił.

— Bóg łaskaw, cud — przesilenie — kryzys, trzeba mu dać pić — rzekł — i podał kubek. Jadzia wzięła go z rąk księdza i zbliżyła się do chorego. Pochyliła się nad nim i szepnęła:

— Janasz, trzeba to wypić.

Posłuszny wyciągnął rękę drżącą szukając kubka, ale Jadzia mu sama naczynie przyłożyła do ust spiekłych.

— Pij — rzekła — i niech ci napój ten da życie.

Janasz otworzył oczy, wlepił je w nią z zachwytem niewysłowionym i począł pić i wypił do dna. Naówczas przymknęły mu się oczy. Odstąpiła Jadzia.

— Teraz trzeba mu dać zasnąć — szepnął braciszek, a ja pozostanę przy nim teraz. Bóg łaskaw – mam nadzieję.

Skorzystała z tego Miecznikowa, aby Jadzię pochwycić i odciągnąć od łóżka. Dała się, nic nie mówiąc, zabrać, tylko z progu spojrzała jeszcze na usypiającego. On, jakby poczuł ten wzrok, otworzył oczy, uśmiechnął się łagodnie i zamknął powieki.

W korytarzu stał ks. przeor Zając, który pokornie zapraszał Miecznikową dla odpoczynku do siebie. Byłaby może odmówiła, chcąc spocząć swobodniej w gospodzie, lecz Jadzia się chwiała na nogach, jej potrzeba było przyjść do siebie. Część życia oddała jemu.

Nikita został przy chorym.

Od przeora dowiedzieli się szczegółów o chorobie Janasza, który ledwie się przywlókł z gorączką do miasteczka i obległ w gospodzie. Ztamtąd go, dowiedziawszy się, księża zabrali go do klasztoru i nie szczędzili starań, aby utrzymać przy życiu. Nic jednak nie pomogło i gdy Miecznikowa przybyła, nie miano już żadnej nadziei. Wypadek ten tak był zajął z początku wszystkich, iż o niczem więcej nie mówiono, gdy w rozmowie ks. Zając słowo rzucił:

— Wiekopomne Janowe zwycięstwo...

— Jakie? podchwyciła Miecznikowa poruszając się na krześle.

— A więc wielmożna pani dobrodziejka nic dotąd nie wiesz! — zawołał ks. Zając — i ja będę tak szczęśliwy, że ją pierwszy o tem uwiadomię... Doszła tu do nas radosna

„ROMANS i POWIEŚĆ"
Biblioteka powieściowa „NOWIN"
wychodzi 3 razy na tydzień.

HISTORYA O JANASZU KORCZAKU
I O PIĘKNEJ MIECZNIKÓWNIE. – Powieść z czasów Jana Sobieskiego
przez J. I. Kraszewskiego.

Każdy nowy abonent otrzyma na żądanie **bezpłatnie** początek drukujących się powieści.

była, co z sobą pocznie. Wczorajszy dzień uczynił ją posępną i zamyśloną, chciała jechać i wahała się — a nie śmiała, z Jadzią nie mówiąc wcale ani o Janaszu, ani o dalszej podróży. Unikała widocznie tego przedmiotu.

We trzy dni Janasz już mógł wstać i przejść się o swej sile po celi, był jednak osłabiony i zmieniony do niepoznania. Zdawał się starszym znacznie, młodość z sobą choroba ciężka i troska zabrała.

Nikita nastawał mocno, aby z ks. Żudrą siadłszy na wóz, jechał do Mierzejewic, gdzie go samo powietrze uzdrowić musi. Droga nie była straszna, bo od starego Konstantynowa jechać mieli nie tak już śpiesząc, szczędząc zmęczonych koni i ludzi.

Braciszek aptekarz wprawdzie nie radził się jeszcze na jesienne narażać powietrze, Miecznikowa milczała, Janasz także.

Jadzia dwa razy była z matką u chorego, lecz niemal zawstydzona tem, że się pierwszą razą znalazła tak nieopatrznie, chłodniejszą teraz była i na pozór obojętną.

W parę dni potem Janasz czuł się tak dalece silnym, że sam do podróży się zaczął gotować. Naznaczono odjazd, dzień jeden jeszcze dając do wypoczynku, wreszcie po wotywie na intencyę podróżnych, Korczak podziękowawszy Ojcom za ich gościnność, zabrał się do miasteczka, gdzie już w gotowości stały wozy i ludzie. Wprawdzie nie mógł jeszcze bez zadychania się długo iść o swej sile, lecz z każdym dniem i godziną było mu lepiej.

Miecznikowa śpieszyła teraz niespokojnie. Codzień nowe przychodziły wieści o wiedeńskiej potrzebie, a o mężu od nikogo się dowiedzieć nie mogła.

Jesień była dosyć sucha i pogodna, więc i wołyńskie drogi niepopsute. Na każdym popasie i noclegu spotykano przejeżdżającą szlachtę, która nowe dziwy rozpowiadała o rozbiciu Turków. Jadwisię tem cieszyli, jakby już Kamieniec i Podole z rąk ich były wyrwane, drudzy zemstę srogą zapowiadali. Godzili się jednak na to wszyscy, iż odniesione

zwycięstwo było chlubą wielką w oczach Europy i mogło podnieść na nowo sławę rycerstwa...

O kilku już poległych pod Wiedniem wiedziano, o kilku rannych z przedniejszych dowódców i osób przy królu zostających, tylko o Miecznikowi było głucho.

Ksiądz Żudra powtarzał, iż to właśnie najlepszem było, iż nowin nie mieli żadnych.

Miecznikowa wzdychała i modliła się.

Tak ciągnąc się, a coraz bliżej będąc znajomych okolic, na noclegu w karczmie na Podlasiu szczęśliwie trafili na sąsiada. Był nim stary pan Chorąży Bielski, przyjaciel Miecznika, gospodarz i prawnik wielki, człek dobry i znany, lecz zrzęda i nudziarz a robigrosz, zakłopotany nieustannie swemi folwarkami i interesami. Chorąży miał nadzwyczajną ochotę nabywania ziemi i majątków, kupował co tylko mógł, często bez pieniędzy, wykręcając się rozmaicie, nie zawsze wychodząc szczęśliwie, a na stare lata nabrawszy na głowę kłopotów co niemiara. A że majętności te bardzo były rozrzucone, Chorąży nieustannie był w drodze z jednej do drugiej, żadnej pono dobrze dopilnować nie mogąc. Spotkali go właśnie przejeżdżającego z Lubelskiego w Podlaskie, gdzie ogromny szmat błot i piasków zakupił, które mu nic nie dawały. Jechał oglądać, czy potuszów palić i smoły nie będzie mógł pędzić.

Ksiądz Żudra naprzód go zobaczył i poznał. Chorąży porwał się od bigosu podróżnego, przy którym siedział właśnie i począł go obejmować i ściskać.

— Więc wracacie? Cali? Chwalić Najwyższego, już o resztę nie pytam — zawołał. — Do nas tu straszne i głupie jakieś dochodziły wieści.

— O, w istocie przebyliśmy srogie tarapaty — odezwał się ksiądz Żudra — ale Bóg uratował, a pocieszył nas *victorią*, o której nas wieści na drodze doszły. Ale o Mieczniku dotąd nic nie wiemy.

Chorąży czegoś chrząknął, pasa poprawił, czupryne potarł.

— Nie słyszałem nic — odparł krótko. Ale oczyma